

Krótką odpowiedź: Jeśli do końca życia całkowicie świadomie i dobrowolnie będą mówić Bogu „nie”, to tak — ostatecznie pójdą do piekła. Nie dlatego, że Bóg jest jakimś rozkapryszonym władcą, nieznoszącym gdy ktoś Go nie uwielbia, ale dlatego, że w swojej dobroci nikogo nie zmusza do przyjęcia Jego miłosierdzia i przebaczenia, a same dobre uczynki ludzi nie anulują automatycznie ich winy i kary za złe uczynki, które też mają i w których obiektywnie trwają i nie chcą się z nich nawrócić.

Odpowiedź rozbudowana

Ale dlaczego tak jest? Jak to się ma do sprawiedliwości? Czy to nie jest okrutne, a wręcz egoistyczne ze strony Boga, że skazuje nawet dobrych ludzi na wieczne cierpienie, tylko dlatego, że oni w Niego nie wierzą? Gdzie tu jest ta sławna miłość Boga i Jego miłosierdzie? A gdzie tu jest wolna wola, skoro człowiek de facto nie może wybrać życia bez Boga bo będzie za to ukarany? To jest ten dobry Bóg? O co tu chodzi?

Takie pytania zadają nawet niektórzy wierzący, którzy nie znają zbyt dobrze swojej wiary, więc co dopiero buntujący się przeciw Bogu ateści? Dlatego żeby tę kwestię dobrze zrozumieć musimy ją podzielić na kilka podpunktów, które następnie szerzej omówimy:

1. To pytanie zbytnio upraszcza problem. W rzeczywistości bowiem istnieją dwa rodzaje niewiary w Boga: zawiniona i niezawiniona. To niewiara zawiniona jest traktowana przez Boga jako grzech i jeden z powodów potępienia;
2. Istnienie obiektywnej moralności obala argument o tym, że ktoś jest wystarczająco dobry według swoich własnych standardów;
3. Nawet obiektywnie dobre czyny nie anulują winy i konsekwencji czynów złych oraz nie są w stanie nikogo zbawić;
4. Nie ma winy wiecznej ktoś kto: naprawdę nie wie (w sposób niezawiniony), że robi źle, który robi coś złego niedobrowolnie lub robi coś złego, co nie ma wystarczająco ciężkiej materii;

Zatem po kolei:

Ad 1 — To pytanie zbytnio upraszcza temat. W rzeczywistości istnieją dwa rodzaje niewiary w Boga: zawiniona i niezawiniona. To niewiara zawiniona jest traktowana przez Boga jako grzech i jeden z powodów potępienia;

Zacznijmy od tego, że tak zadane pytanie, w oderwaniu od rzeczywistego kontekstu, jakim jest całościowe nauczanie Biblii i Kościoła, może bardzo łatwo wywoływać w ludziach taki efekt, że odczuwają złość, poczucie krzywdy, niesprawiedliwości, okrucieństwa, braku wyrozumiałości przez Boga, itd.. W dodatku może rodzić takie myśli: „Bóg jest niesprawiedliwy, bo karze kogoś kto jest dobry!” albo: „Boga nie obchodzą ludzie, tylko Jego własna chwała i jego ego, skoro brak wiary w Niego każe w taki okrutny sposób, i to nawet ludzi dobrych!”. Ponadto pytanie to zawiera w sobie fałszywą tezę, która brzmi: „nie ma przecież nic złego w tym, że ktoś nie wierzy w Boga!”. Jednak gdy zrozumimy właściwy kontekst, wtedy będziemy w stanie zrozumieć na czym polega rzeczywisty problem zawarty w tym pytaniu.

a) Czy sama niewiara w Boga jest wystarczająca do potępienia?

Tak i nie. Zacznijmy od wyraźnego sprecyzowania: to nie jest tak, że ktoś zostanie potępiony tylko dlatego, że nie poznał Jezusa i nie wiedział, że Kościół jest tą wspólnotą, którą Jezus założył i której należy być posłusznym. Również ciężko mówić o potępieniu kogoś, kto nie z własnej winy ma całkowicie zafałszowany lub wykrzywiony obraz Boga, Jezusa, Kościoła, itd. i przez to odrzuca wiarę. **Mowa jest tylko o takiej niewierze, w której ludzie całkowicie świadomie i dobrowolnie odrzucają Boga, Jezusa i Kościół. Co to znaczy „świadomie i dobrowolnie”? Czyli wtedy, gdy ktoś mając realną możliwość poznania i zrozumienia prawdziwej nauki Jezusa, mając możliwość jej zweryfikowania i rozwiania wątpliwości świadomie wybiera, że nie będzie zgłębiać tego tematu lub zgłębia temat i go rozumie ale i tak świadomie decyduje się odrzucać wiarę, mimo świadomości, że jest ona prawdziwa i uzasadniona.** Taka

niewiara jest całkowicie zawiniona i nie może być usprawiedliwiona brakiem świadomości lub brakiem dostępu do wiedzy na ten temat. **To tak jakby ktoś miał fizyczną możliwość dowiedzenia się jak wyleczyć się z ciężkiej choroby, ale świadomie odrzucał wysiłek zdobywania wiedzy i trudu leczenia a potem miał pretensje do wszystkich, tylko nie do siebie, że choroba doprowadziła go ostatecznie do nieuchronnej śmierci.** Taka postawa odrzucania wiary w Boga to już nie jest zwykła „niewiara” wynikająca z braku wiedzy, braku możliwości rozwiania wątpliwości czy braku rozeznania w temacie, ale rzeczywisty bunt przeciw Bogu. Dlatego przede wszystkim należy wziąć pod uwagę fakt, że nie każdy ateista odrzuca Boga świadomie i dobrowolnie. Są tacy, u których zostało to w pewien sposób narzucone, np. przez wychowanie w rodzinie ateistycznej, przeciwnej Kościołowi, w której młody człowiek nasłuchiwał się najgorszej możliwej propagandy o Kościele, Biblii, księżach, itd. i nie miał możliwości weryfikacji tej propagandy. Wielu ateistów w historii świata nawracało się przecież i nadal się nawraca gdy ma możliwość zapoznania się z rzeczywistym nauczaniem i historią Kościoła, nauką, filozoficzno-logicznymi argumentami za istnieniem Boga i zasadnością wiary, osobistymi przeżyciami lub przez cuda, których osobiście doznają (np. André Frossard, Antony Flew, Francis S. Collins, Lee Strobel, etc.). U niektórych ateizm jest więc pewnym „wbudowanym etapem przejściowym” a nie całkowicie świadomym odrzucaniem prawdziwego Boga. Skoro ja to rozumiem to nie wierzę, że Bóg tego nie rozumie i że traktuje takiego wychowanego na „ateistę” nieświadomego człowieka, na równi z zatwardziałym ateistą, który świadomie i dobrowolnie buntuje się przeciw Bogu, już nawet po zapoznaniu się z prawdą. Zobaczmy co mówi o tym Biblia:

„Albowiem Bóg nie posłał swego Syna na świat po to, aby świat potępił, ale po to, by świat został przez Niego zbawiony. Kto wierzy w Niego, nie podlega potępieniu; a kto nie wierzy, już został potępiony, bo nie uwierzył w imię Jednorodzonego Syna Bożego.” (J 3:17-18)

„Kto wierzy w Syna, ma życie wieczne; kto zaś nie wierzy Synowi, nie ujrzy życia, lecz grozi mu gniew Boży.” (J 3:36)

„I rzekł do nich: «Idźcie na cały świat i głoście Ewangelię wszelkiemu stworzeniu! Kto uwierzy i przyjmie chrzest, będzie zbawiony; a kto nie uwierzy, będzie potępiony.” (Mk 16:15-16)

Zgodnie z Biblią naucza też tego Kościół:

„Nie mogliby tedy być zbawieni ludzie, którzy wiedząc, że Kościół założony został przez Boga za pośrednictwem Chrystusa jako konieczny, mimo to nie chcieliby bądź przystąpić do niego, bądź też w nim wytrwać.”
Sobór Watykański II, konst. Lumen gentium, 14¹

Więc jeśli opierać się tylko i wyłącznie na tych kilku cytatach (a jest ich więcej) i w dodatku czytać je nieuważnie, to rzeczywiście można dojść do wniosku, że zgodnie z nauczaniem Kościoła i Biblii sama niewiara w Jezusa, bycie mu nieposłusznym oraz bycie poza wspólnotą Kościoła oznacza wieczne potępienie i koniec kropka. Jednak sęk w tym, że **te powyższe stwierdzenia dotyczą tylko tych osób, które całkowicie świadomie i dobrowolnie, rozumiejąc te nauczania, decydują się na odrzucenie Boga i niewiarę w Jezusa i Kościół (rozumiem też przez to, że taka osoba ma możliwość zbadania tematu pod kątem logicznym, historycznym, naukowym, itd. i poznając w końcu, że jest to prawda i tak ją odrzuca). Nie dotyczą zaś one kogoś kto nie wierzy w sposób niezawiniony:**

„Stwierdzenie to nie dotyczy tych, którzy bez własnej winy nie znają Chrystusa i Kościoła: Ci bowiem, którzy bez własnej winy nie znając Ewangelii Chrystusowej i Kościoła Chrystusowego, szczerym sercem jednak szukają Boga i wolę Jego przez nakaz sumienia poznaną starają się pod wpływem łaski pełnić czynem, mogą osiągnąć wieczne zbawienie. (KKK 847)²

„Chociaż więc wiadomymi tylko sobie drogami może Bóg doprowadzić ludzi, nie znających Ewangelii bez własnej winy, do wiary. «bez której niepodobna podobać się Bogu» (Hbr 11, 6), to jednak na Kościele spoczywa konieczność i równocześnie święte prawo głoszenia Ewangelii” wszystkim ludziom.” (KKK 848)³

Podsumowując ten podpunkt — **ateista, który całkowicie świadomie i dobrowolnie odrzuca Boga po zapoznaniu się z prawdą (lub po niezapoznaniu się z nią ale tylko z własnej winy — np. w wyniku lenistwa, pychy, czy innych złych pobudek) nie jest wcale jakimś niewinnym człowiekiem, który nie miał możliwości poznania Boga w żaden sposób i teraz „Bóg go za to każe”. Tego typu ateista jest świadomym buntownikiem, który nie chce poznać i/lub uznać Boga i tym samym odrzuca Jego miłosierdzie i skazuje się na zasłużoną sprawiedliwość za swoje złe uczynki**, gdyż obiektywna sprawiedliwość nakazuje karać za zło (zob.

<https://apologeta.org/obiektywna-moralnosc-wskazuje-na-istnienie-obiektywnej-sprawiedliwosci-a-ona-na-istnienie-zycia-po-smierci/>). Bóg oferuje przebaczenie i miłosierdzie każdemu i dla tego, kto je przyjmie surowa sprawiedliwość przemienia się w miłosierne oczyszczenie. Ale gdy ktoś nie chce przebaczenia i usprawiedliwienia, to zostaje mu tylko zmierzyć się z konsekwencjami zła, które popełnił. A złem są nie tylko grzechy typu kradzież, zabójstwo, gwałt, itd. ale również świadome i zatwardziałe odrzucanie Boga. Dlaczego?

b) Co jest złego w samym nie wierzeniu w Boga?

To, że zgodnie z Biblią i nauczaniem Kościoła, Bóg jest jedynym najdoskonalszym dobrem oraz jedynym źródłem wszelkiego dobra. Nie ma w Nim ani cienia zła (1 J 1:5). Każdy więc kto odrzuca Boga — odrzuca de facto ostateczne dobro, do uczestnictwa w którym został stworzony. Uparte i ostateczne odrzucanie Boga (czyli niewiara) jest więc zła i prowadzi do wiecznego oddzielenia się od Boga, gdyż Bóg szanuje ludzkie decyzje, również te ostateczne. I choć człowiek, również niewierzący, może uczestniczyć w czasie swojego ziemskiego życia w dobru naturalnym, które też pochodzi od Boga (czyli ateista może czynić dobre uczynki, doświadczać radości, przyjemności, przyjaźni, itd.), to jest tak tylko do momentu śmierci. Gdy człowiek podejmuje swoją ostateczną decyzję (np. na łożu śmierci), żeby ostatecznie odrzucić Boga, czyli Najwyższe Dobro, do którego został stworzony, to jakiegokolwiek dalsze uczestnictwo tego człowieka w tym dobru zostaje wstrzymane już na zawsze, w momencie śmierci. Trafia on do Piekła, gdzie nie ma już dla niego żadnego dobra uszczęśliwiającego, nawet naturalnego (nie da się tam kochać, przyjaźnić, cieszyć się, odczuwać przyjemność, itd.). Po śmierci pozostaje zatem tylko jedna z dwóch możliwości: życie wieczne bez Boga (Piekło) albo życie wieczne z Bogiem w radości, pokoju, itd. (Niebo).

Można by tu więc zadać następujące pytanie: „a co w przypadku gdy ateista nie wierzy, że odrzucając Boga odrzuca tak naprawdę jedyne dobro?” Zasadniczo odpowiedziałem na to już wcześniej — nie każdy ateista jest ateistą buntownikiem, który całkowicie świadomie i dobrowolnie odrzuca Boga. Natomiast gdy jakiś ateista ma możliwość zapoznania się z prawdą i nawet wtedy ją zatwardzale odrzuca (np. wiedząc, że nawrócenie oznaczałoby konieczność porzucenia złego stylu życia) to już inna kwestia. Niewiara potępiająca, o której mówimy, czyli ateizm w swojej najzgubniejszej postaci, to nie jest zwykły „brak przekonania” ale wyraźny i świadomy bunt i odrzucenie Boga i świadome podtrzymywanie tego stanu. I to właśnie o tym przypadku mówi konsekwentnie Pismo Święte i naucza Kościół. Święty Paweł w pierwszym rozdziale Listu do Rzymian mówi bardzo wyraźnie, że nikt nie jest pozbawiony rozumowego światła o istnieniu Boga. Jednak inną kwestią jest ogólnie dostępna dla wszystkich łaska a czy innym dobrowolne odrzucanie tej łaski, tłumienie jej lub „zabudowywanie” wszelkiej maści argumentami, byle tylko móc ją odrzucić:

„Albowiem gniew Boży ujawnia się z nieba na wszelką bezbożność i nieprawość tych ludzi, którzy przez nieprawość nakładają prawdzie pęta. To bowiem, co o Bogu można poznać, jawne jest wśród nich, gdyż Bóg im to ujawnił. Albowiem od stworzenia świata niewidzialne Jego przymioty — wiekuista Jego potęga oraz bóstwo — stają się widzialne dla umysłu przez Jego dzieła, tak że nie mogą się wymówić od winy. (Rz 1: 18-20)

Zatem każdy ma możliwość poznania Boga, ale nie każdy jest w takim samym stopniu winny gdy Go odrzuca. Biblia najostrzej potępia przede wszystkim tych, którzy robią to z świadomością i z rozmysłem.

W dalszej części Listu do Rzymian mamy pokazane czym się bardzo często kończy takie świadome i uparte odrzucanie Boga, pomimo, że ma się świadomość Jego istnienia: głupotą, zaślepieniem, niemoralnością, utratą zdrowego rozsądku, zaprzeczaniem faktom, życiem przeciwnym do praw natury, wynaturzeniami różnego rodzaju:

„Ponieważ, choć Boga poznali, nie oddali Mu czci jako Bogu ani Mu nie dziękowali, lecz znikczemnieli w swoich myślach i zaćmione zostało bezrozumne ich serce. Podając się za mądrych stali się głupimi. I zamienili chwałę niezniszczalnego Boga na podobizny i obrazy śmiertelnego człowieka, ptaków, czworonożnych zwierząt i płazów. Dlatego wydał ich Bóg poprzez pożądania ich serc na łup nieczystości, tak iż dopuszczali się bezczeszczenia własnych ciał. Prawdę Bożą przemienili oni w kłamstwo i stworzeniu oddawali cześć, i służyli jemu, zamiast służyć Stwórcy, który jest błogosławiony na wieki. Amen. Dlatego to wydał ich Bóg na pastwę bezecnych namiętności: mianowicie kobiety ich przemieniły pożycie zgodne z naturą na przeciwne naturze. Podobnie też i mężczyźni, porzućwszy normalne współżycie z kobietą, zapalali nawzajem żądzą ku sobie, mężczyźni z mężczyznami uprawiając bezwstyd i na samych sobie ponosząc zapłatę należną za zboczenie. A ponieważ nie uznali za słuszne zachować prawdziwe poznanie Boga, wydał ich Bóg na pastwę na nic niezdatnego rozumu, tak że czynili to, co się nie godzi. Pełni są też wszelakiej nieprawości, przewrotności, chciwości, niegodziwości. Oddani zazdrości, zabójstwu, waśniom, podstępowi, złośliwości; potwarczy, oszczercy, nienawidzący Boga, zuchwali, pyszni, chętni, w tym, co złe — pomysłowi, rodzi-com nieposłuszni, bezrozumni, niestali, bez serca, bez litości. Oni to, mimo że dobrze znają wyrok Boży, iż ci, którzy się takich czynów dopuszczają, winni są śmierci, nie tylko je popełniają, ale nadto chwalą tych, którzy to czynią.” (Rz 1: 21-32)

To właśnie o takich ludziach Biblia mówi, że są głupi:

„Kierownikowi chóru. Dawidowy. Mówi głupi w swoim sercu: «Nie ma Boga». Oni są zepsuci, ohydne rzeczy popełniają, nikt nie czyni dobrze.”
(Ps 14:1)

Podobnie głupi są ludzie, którzy wierzą w bożków, choć oni mimo wszystko nie grzeszą aż tak bardzo, jak wspominiani wcześniej zatwardziali ateści:

„Głupi [już] z natury są wszyscy ludzie, którzy nie poznali Boga: z dóbr widzialnych nie zdołali poznać Tego, który jest, patrząc na dzieła nie poznali Twórcy, lecz ogień, wiatr, powietrze chyże, gwiazdy dokoła, wodę burzliwą lub światła niebieskie uznali za bóstwa, które rządzą światem. Jeśli urzeczeni ich pięknem wzięli je za bóstwa — winni byli poznać, o ile wspanialszy jest ich Władca, stworzył je bowiem Twórca piękności; a jeśli ich moc i działanie wprowadziły ich w podziw — winni byli z nich poznać, o ile jest potężniejszy Ten, kto je uczynił. Bo z wielkości i piękna stworzeń poznaje się przez podobieństwo ich Stwórcę. Ci jednak na mniejszą zasługują naganę, bo wprowadzili błąd, ale Boga szukają i pragną Go znaleźć. Obracają się wśród Jego dzieł, badają, i ulegają pozorom, bo piękne to, na co patrzą. Ale i oni nie są bez winy: jeśli się bowiem zdobyli na tyle wiedzy, by móc ogarnąć wszechświat — jakże nie mogli rychlej znaleźć Jego Pana? A nieszczęśnicy i w rzeczach martwych zadufani ci, co bogami zwą dzieła rąk ludzkich: złoto i srebro — dzieła sztuki, wyobrażenia zwierząt lub bezużyteczny kamień, dzieło starożytnej ręki.” (Mdr 13:1-10)

A co z ludźmi, którzy po prostu mają zwykłe wątpliwości, chwieją się w wierze i napotykać trudności w uwierzeniu w Niego? Czy to to samo co zatwardziały ateizm? Nie. Zobaczmy co mówi na ten temat Katechizm Kościoła Katolickiego:

„Pierwsze przykazanie domaga się od nas umacniania naszej wiary, strzeżenia jej z roztropnością i czujnością oraz odrzucania wszystkiego, co się jej sprzeciwia. Można w różny sposób zgrzeszyć przeciwko wierze. Dobrowolne wątplenie dotyczące wiary lekceważy to, co Bóg objawił i co Kościół podaje do wierzenia, lub też odmawia uznania tego za prawdziwe. Wątplenie niedobrowolne oznacza chwiejność w wierze, trudność w przezwyciężaniu zarzutów związanych z wiarą lub też niepokój spowodowany jej niejasnością. Wątplenie może prowadzić do duchowego

zaślepienia, jeśli jest dobrowolnie podtrzymywane.,⁴ (KKK 2088)

Zatem zarówno Biblia jak i Kościół mówią, że prawdziwą głupotą oraz ciężkim grzechem jest świadoma i dobrowolna niewiara w Boga, lekceważenie Go i Jego objawienia, polegające na dobrowolnym podtrzymywaniu wątpliwości, zamiast szukania ich rozwiązania. Tym samym przechodzimy do punktu drugiego:

Ad 2 — Istnienie obiektywnej moralności oznacza, że nikt nie może zostać nazwany „dobrym” według swoich własnych standardów;

Jeżeli istnieje obiektywna moralność, to znaczy, że to Bóg ustalił z góry co jest dobre a co jest złe i że żaden człowiek na świecie nie może tego sam ustalać ani zmieniać według swoich własnych poglądów. Przez obiektywną moralność mam na myśli nie tyle powszechną w danym miejscu akceptację jakichś norm moralnych ale fakt ich niezależności ontologicznej, czyli fakt, że normy moralne są niezależne od naszych osobistych opinii — nawet jeśli zbiorowych (nieco dokładniej omawiam tę kwestię w tym artykule:

<https://apologeta.org/istnienie-obiektywnego-dobra-i-zla-jest-dowodem-na-istnienie-boga/>). Skoro więc to Bóg ustala co jest dobre a co jest złe, to znaczy, że również i ateistę będzie sądził według tych właśnie, obiektywnych kryteriów — a nie według prywatnych standardów, które dany człowiek postanowił uznać (nie należy mylić tego z kwestią Bożego osądu ludzi, którzy kierują się prawem naturalnym ale Boga nie poznali — to jest zupełnie inna kwestia). A według standardów Boga, żaden człowiek nie jest wystarczająco dobry sam z siebie, żeby zasługiwać na zbawienie:

„Bo nie ma na ziemi człowieka sprawiedliwego, który by [zawsze] postępował dobrze, a nigdy nie zgrzeszył.” (Koh 7:20)

„Psalm. Dawidowy. Usłysz, o Panie, moją modlitwę, przyjm moje błaganie

w wierności swojej, wysłuchaj mnie w swej sprawiedliwości! Nie pozywaj na sąd swojego sługi, bo nikt żyjący nie jest sprawiedliwy przed Tobą."
(Ps 143:2)

„Jest to sprawiedliwość Boża przez wiarę w Jezusa Chrystusa dla wszystkich, którzy wierzą. Bo nie ma tu różnicy: wszyscy bowiem zgrzeszyli i pozbawieni są chwały Bożej, a dostępują usprawiedliwienia darmo, z Jego łaski, przez odkupienie które jest w Chrystusie Jezusie." (Rz 3:22-24)

Wynika to z prostego faktu, że nie ma na ziemi człowieka, który by w jakiś sposób nie zgrzeszył. W całej historii świata były tylko dwie takie osoby: Matka Jezusa oraz On sam. Cała reszta ludzkości niestety jest grzeszna, mniej lub bardziej — ale jednak grzeszna (wyjątek tutaj stanowią oczywiście nieświadome dobra i zła dzieci, ludzie chorzy psychicznie, nie mogący samodzielnie rozeznaczyć, etc.). Zatem żaden ateista nie może powiedzieć, że jest „wystarczająco dobry” — bo po pierwsze: to nie ludzie decydują co jest wystarczająco moralnie dobre a co złe, tylko Bóg, a po drugie:

Ad 3 — Nawet obiektywnie dobre czyny nie anulują winy i konsekwencji czynów złych oraz nie są w stanie nikogo zbawić

Ktoś może powiedzieć: „No dobrze, ale przecież jest wielu ateistów, którzy żyją z zasadami, które są obiektywnie dobre, gdyż są nawet nauczane przez Biblię i Kościół.” W porządku, tylko po pierwsze — wszyscy oni żyją tylko i wyłącznie według tych zasad, które im się osobiście podobają, a odrzucają wszystkie pozostałe. Żaden ateista nie żyje według **wszystkich** zasad chrześcijaństwa, bo wtedy byłby... chrześcijaninem. Jezus nie nauczał nigdy „zachowujcie te przykazania, które się wam podobają”, tylko:

„Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Uczcie je zachowywać **wszystko**, co wam przykazałem.” (Mt 28:19-20a)

Zatem sam fakt, że ktoś świadomie, wybiórczo stosuje się do niektórych obiektywnych zasady moralności, a do innych nie, w niczym go nie usprawiedliwia przed Bogiem. Wyobraźcie sobie taki przypadek: ktoś twierdzi, że jakieś państwo nie może go ukarać za pranie brudnych pieniędzy, bo on przecież zachowywał wszystkie inne prawa obowiązujące w tym państwie, więc w sumie był „całkiem dobry” a zrobił tylko jedną złą rzecz, więc nie zasługuje na karę. Każdy wie, że taka retoryka nie miałaby żadnej mocy przed sądem. Każe się za złe uczynki, a dobre ich nie usprawiedliwiają ani nie anulują. Dokładnie tak samo jest w chrześcijaństwie. Biblia i Kościół nauczają jasno w tej sprawie — usprawiedliwienie, czyli uzyskanie przebaczenia za grzechy, pojednanie z Bogiem, otrzymanie wstępu do Nieba i życia w łasce Bożej, są możliwe tylko przez świadome i dobrowolne zaakceptowanie Jezusa, ofiary, którą On dobrowolnie poniósł za nasze grzechy oraz Jego nauczania, które nam zostawił w Kościele. A samo to jest wynikiem działania łaski Bożej, z którą człowiek musi współpracować. Nie ma żadnej drogi „na około”, w stylu: „jestem dobrym człowiekiem więc zasługuję na niebo”. Nie, nie zasługujesz. Nikt nie zasługuje. Po pierwsze dlatego, że według obiektywnych standardów Boga nikt nie jest wystarczająco dobry, a po drugie i może nawet ważniejsze: nie da się na to zasłużyć, bo żaden człowiek nie jest w stanie odkupić sam swoje własne grzechy. Obiektywna sprawiedliwość uczy nas, że nasze grzechy zasługują na karę — a każdy człowiek grzeszy. Tak chrześcijanie jak i ateści. Różnica jednak jest taka, że chrześcijanie uznają, że są grzeszni i szukają wybaczenia u Boga, co sprawia, że Bóg zamiast ich sprawiedliwie karać piekłem, wybacza im, pomaga się nawracać i ostatecznie mogą oni zostać zbawieni. Ateści zaś nie proszą o wybaczenie, a więc de facto cały czas są w stanie niewybaczonych grzechów, które nie wybaczone zasługują na sprawiedliwą karę.

Kościół nigdy nie nauczał, że wystarczy być dobrym człowiekiem, żeby pójść do nieba. Nie da się „kupić” zbawienia samymi dobrymi uczynkami, ale bez Boga. Jest to herezja, potępiona na Soborze Trydenckim (1545-1563):

„1. Gdyby ktoś mówił, że człowiek może być usprawiedliwiony przed

Bogiem przez swoje własne czyny, dokonywane siłami natury ludzkiej albo z pomocą nauki Prawa, ale bez łaski Bożej przez Jezusa Chrystusa – niech będzie wyklęty.”⁵

„2. Gdyby ktoś mówił, że łaska Boża jest przez Jezusa Chrystusa dawana tylko po to, aby człowiek łatwiej mógł żyć sprawiedliwie i zasłużyć sobie na życie wieczne, jakby jedno i drugie można osiągnąć bez łaski mocą wolnej woli, chociaż z trudem i wysiłkiem — niech będzie wyklęty.”

Owszem — chrześcijanin powinien dobrze czynić i jest to jeden z warunków trwania w zbawieniu, ale to nie jest tak, że w ten sposób można „wypracować” sobie zbawienie albo na nie zasłużyć. **Zbawienie jest tylko przez Jezusa.** Wszelkie dobre czyny chrześcijanina powinny wynikać z miłości do Boga. Natomiast grzech (zły uczynek) ściąga zasłużoną karę:

„Albowiem zapłatą za grzech jest śmierć, a łaska przez Boga dana to życie wieczne w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.” (Rz 6:23)

Czy więc każdy kto grzeszy i nie prosi Boga o przebaczenie, zasługuje na śmierć i pójdzie do piekła? Tutaj sytuacja jest podobna do tej ze świadomym i nieświadomym (niezawinionym) odrzucaniem Boga:

Ad 4 — Nie ma winy wiecznej ktoś kto: naprawdę nie wie (w sposób niezawiniony), że robi źle, który robi coś złego niedobrowolnie lub robi coś złego, co nie ma wystarczająco ciężkiej materii;

Są ludzie, którzy — nie z własnej winy — nie mogli poznać Boga, Jezusa i Jego nauki

ale starali się postępować w zgodzie z własnym sumieniem i pragnęli poznania Boga. Pisałem o tym już wcześniej ale warto to też uzupełnić nauką o grzechu ciężkim, który niewybaczony przez Boga, ściąga na grzesznika karę Piekła:

„Ignorancja niedobrowolna może zmniejszyć winę, a nawet uwolnić od ciężkiej winy. Nikt jednak nie powinien lekceważyć zasad prawa moralnego, które są wypisane w sumieniu każdego człowieka. Impulsy wrażliwości, uczucia mogą również zmniejszyć dobrowolny i wolny charakter winy, podobnie jak naciski zewnętrzne czy zaburzenia patologiczne. Grzech popełniony ze złości, w wyniku świadomego wyboru zła jest najcięższy.” (KKK 1860)⁶

„Grzech śmiertelny jest — podobnie jak miłość — radykalną możliwością wolności ludzkiej. Pociąga on za sobą utratę miłości i pozbawienie łaski uświęcającej, to znaczy stanu łaski. Jeśli nie zostanie wynagrodzony przez żal i Boże przebaczenie, powoduje wykluczenie z Królestwa Chrystusa i wieczną śmierć w piekle; nasza wolność ma bowiem moc dokonywania wyborów nieodwracalnych, na zawsze. Chociaż możemy sądzić, że jakiś czyn jest w sobie ciężką winą, powinniśmy sąd nad osobami powierzyć sprawiedliwości i miłosierdziu Bożemu.” (KKK 1861)⁷

Zatem na sam koniec zadajmy sobie pytanie: czy zaciętrzewiony, świadomie odrzucający wiarę w Boga ateista, który mimo, że ma fizyczną możliwość zbadania tej kwestii, ale świadomie i z premedytacją odrzuca taką możliwość, rzeczywiście należy do kategorii ludzi niewinnych, którzy nie wiedzą co robią i którzy w dodatku są pozbawieni jakiegokolwiek grzechu, który zasługiwałby na karę? Ponadto — jak może być ostatecznie dobrym ten, kto świadomie odrzuca jedyne Dobro, do którego został stworzony? Jak może żyć obiektywnie dobrze ten, kto nawet nie wie co jest obiektywnie dobre, bo nie ma ku temu żadnych podstaw (gdyż odrzucając Boga odrzuca jakąkolwiek obiektywność)? Jak może być dobry ten, kto nie szuka przebaczenia i odpokutowania swoich złych czynów? Jak może żyć dobrze ten, kto wybiera sobie z obiektywnych zasad chrześcijańskich tylko to co mu pasuje a resztę (dobrych zasad) odrzuca? To jest absurd. Owszem — mogą być ateści, którzy nawet z punktu widzenia chrześcijańskiego spełniają całkiem sporo przykazań chrześcijańs-

kich, ale w sumie co z tego? Jest też wielu chrześcijan, którzy spełniają całkiem sporo przykazań, choć nie wszystkie. I ponownie — co z tego? Samo to nie gwarantuje im zbawienia. Również ci chrześcijanie, jeżeli się nie nawrócą ze swoich grzechów i będą w nich uparcie trwali, pomimo łaski Bożej, która wzywa ich do nawrócenia, to tak samo jak ateści — pójdą do Piekła. Tutaj cały czas chodzi o postawę serca i uczciwe podejście do sprawy. I co komukolwiek da wiara w Jezusa w takim wypadku, skoro de facto odrzucają Go swoim złym i upartym postępowaniem (jeśli oczywiście było świadome i zawinione)?

Dlatego też zdanie: „Dobry ateista, który pójdzie do piekła tylko dlatego, że nie wierzy w Jezusa” — choć w pewnym wąskim sensie zawiera w sobie prawdę — to tak sformułowane jest bardziej grą na emocjach i wynika z niezrozumienia problemu.

Podsumowanie

1. Nie każdy rodzaj ateizmu prowadzi do potępienia. Jest wiara zawiniona i niezawiniona a ostateczne pobudki serca człowieka zna tylko Bóg;
2. Ateści, choć nie mogą mówić o ontologicznie obiektywnej moralności, mogą czasem wieść moralnie dobre życie w jakimś zakresie, ale samo to nie usprawiedliwia ich złych czynów, które wymagają przebaczenia i odpokutowania;
3. Odrzucanie Boga = odrzucanie Dobra = wybieranie zła. Nie może żyć wiecznie z Bogiem (Dobrem) ktoś, kto ostatecznie opowiada się za złem, nawet jeśli jest to tylko jeden konkretny rodzaj zła (np. tylko kradzież); Czas na podjęcie tej ostatecznej decyzji jest co prawda do śmierci, ale po pierwsze: nie wiadomo kiedy ktoś umrze, a po drugie: po co czekać?

„Szukajcie Pana, gdy się pozwala znaleźć, wzywajcie Go, dopóki jest blisko! Niechaj bezbożny porzuci swą drogę i człowiek nieprawy swoje knowania. Niech się nawróci do Pana, a Ten się nad nim zmiłuje, i do Boga naszego, gdyż hojny jest w przebaczeniu.” (Iz 55:6-7)

Przypisy:

1. <https://apologetyka.katolik.pl/lumen-gentium-konstytucja-dogmatyczna-o-kosci-ele/> ↵
2. <http://www.katechizm.opoka.org.pl/rkkkl-2-3.htm> ↵
3. Ibidem ↵
4. <http://www.katechizm.opoka.org.pl/rkkklII-2-1.htm> ↵
5. Dokumenty Soboru Trydenckiego, sesja VI, I/C „Kanony o usprawiedliwieniu”, pkt 1 i 2; źródło: https://sobory.ovh/html/Sobor_trydencki.htm ↵
6. <http://www.katechizm.opoka.org.pl/rkkklII-1-1.htm> ↵
7. Ibidem ↵